

# GRAŻYNA BISKUPSKA: ZASTANAWIAM SIĘ, CZY TO WCIĄŻ POLICJA

<https://wydarzenia.interia.pl/polska/news-grazyna-biskupska-zastanawiam-sie-czy-to-wciaz-policja,nld,5083886,nPack,1>

**Dominika Pietrzyk**

POLSKA

**Wczoraj, 3 marca 2021 r. (12:31)**

- Daję radę z tym, co mam. Na pewno państwo mnie nie zagłodzi, ani gęby mi nie zamknie strachem, bo ja nie mam w tej chwili już nic do stracenia. Będę walczyć. Udowodniłam, że jestem wytrwała - mówi mł. inspektor Grażyna Biskupska, była naczelnik wydziału ds. zwalczania aktów terroru w Komendzie Stołecznej Policji i opowiada o swoich kłopotach z ustawą dezubekizacyjną. W rozmowie z Interią wspomina również sprawę strzelaniny w Magdalence i ocenia obecną kondycję polskiej policji.



Grażyna Biskupska - była naczelnik wydziału ds. walki z terrorem kryminalnym KSP  
*/fot. Krzysztof Zuczkowski /Agencja FORUM*

**Dominika Pietrzyk, Interia:**

## **Jakie były lata 90. w polskiej policji?**

**Mł. Inspektor Grażyna Biskupska, była naczelnik wydziału ds. zwalczania aktów terroru w Komendzie Stołecznej Policji:**

- W latach 90., kiedy trwała transformacja, trudno było w cokolwiek się zaopatrzyć i niektóre towary nadal były reglamentowane. Chcieliśmy już jednak coś mieć, bo otworzyło się nasze okienko na Zachód. Nasi przestępcy też chcieli coś mieć i ponawiali kontakty na całym świecie. Każdy ma chęć bogacenia się, czy to nauczyciel, policjant czy bandyta. Nauczyciel i policjant będą to robić swoją wytrwałą pracą, doksztalaniem się awansami, a bandyta chce ten pieniądz mieć szybko i łatwo. Stąd wziął się wówczas niesamowity wzrost przestępczości pospolitej, w tym kradzieże z włamaniami do mieszkań. Później opracowano bardzo skuteczny sposób na szybkie dorobienie się, czyli haraczowanie - plaga lat 90. Największe zorganizowane grupy przestępcze miały swoje specjalne pododdziały, które zajmowały się tylko haraczowaniem. Zaczęły się tworzyć biznesy prywatne i haraczowane były praktycznie wszystkie formy prywatnej działalności gospodarczej.

### **Na Stadionie Dziesięciolecia też?**

- "Jarmark Europa", bo tak się wtedy nazywało ten stadion, to jest zupełnie inna kwestia. On był cały opanowany przez bandytów. Nie mówię, że wszyscy handlujący byli bandytami. Broń Boże! Ale tam były stałe opłaty za stoiska. I tam myślę, że jakby się poszło i złożyło zamówienie na czołg, to też by nie było problemu, żeby ten czołg dostać. Można tam było kupić fałszywe dokumenty, fałszywe pieniądze, każdy rodzaj broni, tylko trzeba było wiedzieć, gdzie się skierować, ale dla chcącego nic trudnego.

- Natomiast z haraczami był problem, bo okres transformacji przetrzebił nasze służby. Te działające były trochę nieudolne. Grupy zorganizowane wyspecjalizowały się w tych haraczach, a policja nie bardzo potrafiła sobie z tym radzić, a dodatkowo nie miała jeszcze wsparcia w prokuraturze.

### **Dlaczego?**

- Prokuratorzy przez długi czas bagatelizowali tę formę przestępczości, ponieważ bandyci często zgłaszali się do przedsiębiorcy, nie używając siły fizycznej, tylko zastraszając. Słownie lub czasami nawet czynami, bo zdarzały się podpalenia takich miejsc, których właściciele nie chcieli płacić haraczu. I tak było na Ochocie. Przez wiele lat ta dzielnica była nękana przez zorganizowaną grupę przestępczą, a policja była bierna. Z kolei na Żoliborzu, nawet budki warzywne, tzw. "szczęki", które wtedy były popularne, też musiały się opłacać. Ludzie albo zamykali biznesy, albo łączyli się w większe grupy, ale płacili. W momencie, kiedy powstał wydział terroru, a to był już

1999 rok, i mieliśmy możliwość pracy i operacyjnej, i dochodzeniowo-śledczej, to zaczęliśmy z tymi ludźmi rozmawiać, gwarantując im, że rozmowy i zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa, będą pozytywnie skutkowały. Że się pozatrzymuje tych przestępców i będzie spokój. Trwało te wiele miesięcy, ale udało nam się. I druga rzecz, pomimo że te groźby często nie były realizowane, czyli nie pobito, nie podpalono, nie uszkodzono, to potraktowano je jako realne zagrożenie, tak zwane groźby dorozumiane, które mogą być spełnione i prokuratura zaczęła traktować te sprawy poważnie.

- To był bardzo ciężki czas, ale to, że te sprawy coraz częściej kończyły się pozytywnie, że liczba przestępstw spadała, powodowało, że zaufanie społeczeństwa rosło. Nawet jeśli dochodziło do włamań, to zaczęliśmy wykrywać sprawców. Praktycznie nie było weekendu, żeby któraś z komend rejonowych nie organizowała tzw. "wystaw", na których wykładano przedmioty zabezpieczone w dziuplach paserskich. Pokrzywdzeni rozpoznawali tam swoją własność. To też powodowało wzrost zaufania społecznego, jak również to, że złodziej czy paser podlega karze.

### **A teraz? Z sondażu przeprowadzonego przez IBRIS na zlecenie Interii w listopadzie ubiegłego roku wynikało, że co trzeci Polak nie ufa policji.**

- Sama jestem momentami przerażona. Nawet ostatnio oglądając zachowanie policjantów na stacji benzynowej, czy wcześniej zatrzymania różnych osób, to zastanawiam się, czy to jest ta sama instytucja, w której pracowałam. Zachowania policjantów, które obserwujemy na ulicy, nie wynikają z tego, że ci ludzie są głupszy, ale wynikają z sytuacji - krótsze szkolenia, brak możliwości przerobienia wiedzy "w boju". Czasami mam mieszane uczucia w stosunku do tego, co widzę.

- Ponad 80-proc. zaufanie do policji powstało mniej więcej pod koniec mojej pracy. To był 2011 rok i później jeszcze przez jakiś czas to zaufanie utrzymywało się na takim poziomie. Kilka lat temu Collegium Civitas zorganizowało konferencję poświęconą zaufaniu do policji. Pamiętam jednego z policjantów, który podpierał się dobrymi wynikami badań zrobionych wcześniej. Pomyślałam wtedy: "kurczę, to nie jest wasz wynik". To jest wynik tych ludzi, którym teraz pozabieraliście emerytury. Oni na ten ponad 80-proc. wynik przez wiele lat bardzo ciężko pracowali. A teraz dostali kopniaka od państwa. No ile czasu potrzeba było, żeby to zmarnotrawić? Trzy, cztery lata?

### **Co myśli pani o zachowaniu policjantów podczas strajków kobiet?**

- Policja powinna reagować wtedy, kiedy komuś grozi niebezpieczeństwo. Samo wykrzykiwanie haseł nie stanowi niebezpieczeństwa. A już nie wspomnę o wulgaryzmach, bo kiedy czytam ostatnio treść występow osób na czołowych stanowiskach i tego jak oni rozmawiają, te dwa czy trzy brzydkie słowa, które skandują kobiety, to chyba nie są brzydkie słowa... Jeżeli komuś przeszkadza, że ktoś krzyczy mu do ucha, to można podejść i zwrócić mu uwagę, a nie napierać na ludzi i robić

kocioł. Nie zapomnę obrazków z jednego z pierwszych protestów przedsiębiorców, gdzie z przerażeniem patrzyłam, jak grupę ludzi otacza kordon policji, wpycha ich na mur i zaczyna gazować. Przecież ci ludzie nie posiadali żadnych niebezpiecznych przedmiotów w rękach. Jeżeli chce się wykorzystać skuteczną formę rozejścia się, to wtedy się tych ludzi kolejno legitymuje, a nie robi się tego, że ci ludzie są przyparci do muru, gdzie wtedy ta frustracja i agresja rośnie. Nie ma usprawiedliwienia dla użycia takich środków. Już nie wspomnę o przypadku wystawiania legitymacji poselskiej w twarz policjanta i chwilę później użycia gazu. To jest przekroczenie wszelkich norm. Zresztą chyba sami poczuwają się do winy, na co wskazują kuriozalne tłumaczenia. Momentami to ręce opadały.

**Niektórzy policjanci okazują rozgoryczenie i przypominają, że te same osoby, które wykrzykują im na ulicy wulgaryzmy prosto w twarz, potem dzwonią z prośbą o pomoc, kiedy pojawia się niebezpieczeństwo.**

- Ja wiem, że ten sam policjant, który później pełni normalną służbę patrolową i kiedy wzywa się go na pomoc, to on poczuwa się wtedy do tego, że "ja jestem tutaj taki ważny i potrzebny". I my też będziemy się wtedy inaczej zachowywać, ale to jest normalne. Policja jest instytucją stworzoną do pomocy ludziom. I ludzie oczekują, że policjant będzie zachowywał się adekwatnie do sytuacji. No a złamanie ręki dziewczynie... Co ona takiego zrobiła? Co ona takiego niebezpiecznego przy sobie miała? Czasami sobie myślę, ponieważ różne sytuacje w swoim życiu przechodziłam, dlaczego ci panowie nie są tacy butni i tacy "kto to ja nie jestem", w momencie kiedy mijają samochód z czterema bandytami, na co przymykają oko i ich nie zatrzymują. Bo takie sytuacje też były.

**Policjantów, którzy nadużywają swoich uprawnień, powinno się szeroko pociągać do odpowiedzialności dyscyplinarnej? Takich nadużyć przybywa podczas protestów.**

- Każdy policjant wychodzący na ulicę do służby ma odprawę. Policjanci wiedzą, gdzie idą. Wiedzą, że danego dnia ktoś może protestować, że przyjadą rolnicy, że na ulice wyjdą kobiety. Oni dostają dyspozycje. Artykułowanie tych dyspozycji pozwala na lekką dowolność. A teraz podam przykład nie pochodzący z policji, ale świadczący o tym, że spolegliwość wobec władzy i uległość nie zawsze się opłaca. Przykładem jest urzędniczka sanepidu, która lekką ręką nakładała grzywny w wysokości 30 tys. zł. Sprawy trafiły do sądu i teraz to ona ma każdemu pokrzywdzonemu z własnej kieszeni zapłacić po 10 tys. zł. I jest płacz i zgrzytanie zębów.



Miejsce strzelaniny pomiędzy policją a bandytami w Magdalence. Zdjęcie wykonane 6 marca 2003 roku /Wojciech Grzędziński /Reporter

**Wspomniała pani o spolegliwości wobec władzy. Dużo się mówi o tym, że policja utraciła trochę apolityczność.**

- Trochę?! (śmiech)

**Chciałam być dyplomatyczna...**

- Przez 21 lat mojej pracy w wolnej Polsce rządziły wszystkie ugrupowania. Przerobiłam praktycznie wszystkie partie polityczne. Miałam kontakt z politykami, bo odbywały się różne uroczystości, podczas których odwiedzali nas ministrowie, ale przyznam z ręką na sercu, że nigdy w swojej pracy nikt nie wywierał na mnie politycznej presji. Pamiętam sytuację, kiedy rolnicy z Andrzejem Lepperem protestowali pod Łomiankami i wysypywali zboże i ziemniaki na drogę. To były lata 90. Zwożono tych rolników do komendy rejonowej na Żoliborzu, ponieważ wtedy Łomianki terytorialnie podlegały pod Żoliborz. Przyszedł jeden z przełożonych i powiedział, że mamy wypisywać protokoły zatrzymań. Wtedy stanęliśmy jednym frontem i powiedzieliśmy "nie". Postawiliśmy się i nikt na nas presji nie wywierał. Ci rolnicy zostali dowiezieni na komendę, ale zatrzymywał ich policjant na drodze pod Łomiankami, nie znaleźmy okoliczności. Porozmawialiśmy z tymi rolnikami, spisaliśmy ich dane i zostali zwolnieni.

## **A teraz są takie naciski?**

- Nie wiem. Nie chcę mieć kontaktu z ludźmi, którzy się tym zajmują zgodnie ze starą zasadą: "mniej wiesz, krócej jesteś przesłuchiwana".

## **W tym tygodniu mija kolejna rocznica wydarzeń w Magdalence. Procesy po tej strzelaninie ciągnęły się za panią przez prawie 14 lat. To był ciężar?**

- Nie powiem, że nie był to ciężar psychiczny. Jestem osobą odpowiedzialną i do wszystkich działań przygotowywałam się starannie. Miałam też duży problem z dramatem, który się wydarzył, bo chodziło o naszych kolegów, z którymi pracowaliśmy na co dzień. Sam proces był obciążający i fizycznie, i psychicznie, a nawet zawodowo. Ale nie poddałam się. Walczyłam do końca, ponieważ uważałam, że nie popełniliśmy błędu, którego efektem była śmierć naszych kolegów. Dramat się stał. Dramat osobisty rodzin, dramat jednostki, dramat nas wszystkich, którzy przy tym pracowaliśmy, ale nie byliśmy sprawcami tego dramatu. Magdalenka nie powinna się wydarzyć, ale wydarzyła się. Nie cofniemy tego czasu. To było pierwsze takie wydarzenie w Europie, bo wcześniej nie było takiego przypadku, żeby bandyci zaminowali miejsce, w którym sami się ukrywali. Coś podobnego wydarzyło się rok później w Hiszpanii, ale tam policjanci szli zatrzymać terrorystów, natomiast my szliśmy po bandytów. To, że bandyci się odgrają, że nie dadzą się żywcem, że będą strzelali, że będą granaty, to normalne, ale nikt nie spodziewał się tego, że zaminują posesję, na której byli.

## **We wspomnieniach napisała pani, że po sprawie Magdalenki tylko nieliczni wyciągnęli do pani pomocną dłoń. Zaczął się ostracyzm środowiskowy?**

- Nie oczekiwałam od nikogo pomocy i nie walczyłam, żeby ktoś mnie wspierał, natomiast chodziło o taki ludzki normalny odruch. Ale stało się tak, jak to w różnych zawodach bywa. Nie wiadomo było, jak moje losy się potoczą, czy nie pójdę siedzieć, to po co niektórzy mieli mówić, że my się kolegujemy? Ale miałam też takie osoby, które do mnie dzwoniły i wręcz mówiły: "Grażyna, jakby brali twoje bilingi i sprawdzali, z kim się kontaktujesz, to chciałbym być w tych kontaktach".

## **Zawiodła się wtedy pani na kims?**

- Książka telefoniczna skróciła mi się bardzo. Te znajomości, które padły, to myślę, że i tak nie przetrwałyby w przyszłości. One działały bardziej na zasadzie wykorzystania miejsca, w którym pracuję i tego, że trzeba się ze mną kolegować. Śmieszne, bo kiedy szłam korytarzem w komendzie głównej, to gdyby ściany mogły wchłaniać ludzi, to większość by wchłonęła. Ale jednak sporo tych ludzi przy mnie zostało.

**Podczas procesu były też podobno anonimy na temat Magdalenki, które przychodziły do pani szefa w CBS.**

- Ja wiem o jednym. Nawet wiem, kto go napisał, ale to osoba, która lubiła takie rzeczy robić. Ale to w żaden sposób nie wpływało na moją pracę i na mnie. Człowiek w pewnym momencie się uodparnia. A to, że ludzie piszą na innych donosy... Jak jest bohaterem, to niech się podpisze.

**Co teraz z pani emeryturą? Została pani objęta ustawą dezubekizacyjną.**

- W 2017 roku napisałam do pana ministra, bo uważałam, że moja praca zasługuje na to, żeby być w odpowiedniej formie doceniona. Poprosiłam o uwzględnienie art. 8a ustawy dezubekizacyjnej i wzięcie pod uwagę szczególnego zaangażowania i krótkotrwałości służby. Uważałam, że spełniam te przesłanki. Otrzymałam odpowiedź negatywną, że nie zasługuję, pomimo tego że opinia z komendy głównej o mojej pracy była bardzo dobra. Poszłam z tym do sądu administracyjnego i w lutym ubiegłego roku sąd uznał, że minister powinien wydać inną decyzję, ponieważ ja spełniam kryteria art. 8a. Tydzień temu otrzymałam drugą negatywną odpowiedź z ministerstwa. Teraz za wcześnie, żeby o tym mówić, bo jestem na etapie pisania kolejnego pozwu do sądu, ale ja kiedyś upublicznję to, co mi napisano. W dwóch słowach tylko powiem: "nie pomagałam opozycji i nie należałam do Solidarności". To jedna część.

- Równocześnie w 2017 roku po otrzymaniu negatywnej decyzji z Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA obniżającej mi emeryturę, złożyłam pozew przeciwko dyrektorowi tego zakładu. I nadal nie mam terminu rozprawy.

**Jaka jest teraz wysokość pani emerytury?**

- Zaczęło się od 1800 zł. Teraz to jest 1900 zł. Na tym samy wózek jedzie gen. Czempiński [szef Urzędu Ochrony Państwa w latach 1993-1996 - red.]. Masa ludzi. Nagroda za służbę ojczyźnie, za zaangażowanie. Mam nadzieję, że kiedyś to się skończy. Ale ja jestem szczęśliwa, bo ja mam, co robić. Do tej pory jestem bardzo aktywna, na chleb mi nie brakuje. Daję radę z tym, co mam. Na pewno państwo mnie nie zagłodzi, ani gęby mi nie zamknie strachem, bo ja nie mam w tej chwili już nic do stracenia. Będę walczyć. Udowodniłam, że jestem wytrwała.



Policjanci w trakcie pracy /Artur Barbarowski /East News

**Co zdecydowało o tym, że trafiła pani do Służby Bezpieczeństwa? Wcześniej była pani przez kilka lat nauczycielką i bibliotekarką.**

- Pracowałam w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, a całe MSW to była wówczas Służba Bezpieczeństwa, przez co zresztą zabrali mi emeryturę. Wcześniej składałam akces do pracy w milicji. Chciałam pracować w wydziale ds. nieletnich z uwagi na wcześniejsze doświadczenie pracy w oświacie, ale to były lata, w których kobiety były bardzo niechętnie przyjmowane na stanowiska wykonawcze w służbach mundurowych. Raczej zatrudniano je do prac kancelaryjnych. Wówczas kadrowy w milicji poinformował mnie, że nie ma dla mnie etatu. Miałam skończone studia, co teraz jest normą wśród policjantów, ale wtedy nie było. Większość milicjantów i pracowników resortu miało średnie wykształcenie. Nie dostałam się, ale przekierowano mnie do kadr w ministerstwie, gdzie otrzymałam propozycję pracy na najniższym wówczas stanowisku maszynistki, a później awansowałam na sekretarkę. Byłam tam od sierpnia '87 roku do '90 roku. Po pozytywnej weryfikacji w '90 roku trafiłam do wydziału dochodzeniowo-śledczego policji.

- Co skłoniło mnie wcześniej do zmiany pracy? Jak to zwykle w życiu bywa przyziemne, prozaiczne problemy rodzinne. Zostałam samotną matką i musiałam poprawić swoją sytuację materialną, bo nie oszukujmy się - tak jak teraz, tak i wtedy - zarobki resortowe były trochę lepsze niż te w oświacie. To było głównym powodem.



**Powiedziała pani kiedyś, że żeby być dobrym policjantem, trzeba być dobrym człowiekiem. Jak dobry człowiek reaguje na zetknięcie z przestępczością i - nazwijmy to - ze złem?**

- Kiedyś, któryś z moich przełożonych powiedział, że żeby wykryć sprawcę, to trzeba myśleć jak bandyta. Ja się całkowicie z tym nie zgadzam, dlatego że my mamy zdrowe umysły. Każdy człowiek widząc agresję, będzie reagował. Sam na pewno nie spowoduje tej agresji. Mogą być sytuacje walki o dobro rodziny czy dzieci, w których człowiek przekracza te formy, natomiast przy bandytyzmie to co innego. Trzeba wykazać zrozumienie dla ofiar, ale też nie można za bardzo się z nimi utożsamiać. Lekarz wykonując swoją pracę, jest ukierunkowany na ratowanie życia, ale jeśli mu się to nie uda i jest w konfrontacji z rodziną, to też nie może się rozkleić, bo to wyniszcza psychicznie.

**Zdarzało się pani pracować po kilka dni z rzędu z przerwami na dwie, trzy godziny snu. Czy pracę policjanta, dochodzeniowca da się w ogóle połączyć z życiem prywatnym? Wracała pani do domu po takim maratonie i co wtedy?**

- Pranie, gotowanie, zakupy (śmiej). Przecież ja prowadziłam - w dużym cudzysłowie - normalny dom dwuosobowej rodziny. Jeszcze zazwyczaj mieliśmy jakieś psy albo inne zwierzęta. Tego czasu dla domu było tak mało, że trzeba było szybko wszystko robić. A potem, po odejściu na emeryturę miałam poczucie, że zabijam dzień nicnierobieniem. Teraz już się do tego przyzwyczaiłam i już mi to nie przeszkadza.

**Wielu przestępców trafiło za pani sprawą za kratki?**

- Dużo. Nie prowadziłam nigdy statystyki, ale dużo. Naprawdę dużo.

**Dziesiątki?**

- Setki.

**Jest pani zodiakalnym skorpionem, stąd zapewne tytuł pani książki "Skorpion z wydziału terroru". A czy dorobiła się pani jakiegoś przydomka wśród gangsterów?**

- Nie, a przynajmniej nic na ten temat nie wiem. Ale a propos skorpiona, to miałam kiedyś możliwość spotkania się z takim. Kiedyś "obsługiwałam go" jako "nielata", później zrobił się już bandytą i z tego co wiem, to teraz siedzi. Jakiś czas temu był na przerwie w odbywaniu kary. Spotkaliśmy się pod blokiem. Było bardzo ciepło. Ja w koszulce z krótkim rękawem, a on tak patrzy na mnie i mówi: "pani Grażyno, to ja w więzieniu siedzę i dziary nie mam, a pani taka porządna policjantka i z dziarą".

**Rozmawiała Dominika Pietrzyk**

**mł. insp. Grażyna Biskupska** - kierowała ds. wydziałem zwalczania aktów terroru w Komendzie Stołecznej Policji, a później wydziałem ds. terroru Centralnego Biura Śledczego Policji. Doprowadziła na ławę sądową przestępców z głośnej sprawy zabójstwa maturzysty Tomka Jaworskiego, rozpracowała m.in. gang żoliborski oraz rozwiązała sprawę zabójstwa policjanta w Parolach. Była jednym z dowódców akcji policyjnej w Magdalence, którą przeprowadzono w nocy z 5 na 6 marca 2003 roku, a w wyniku której z rąk bandytów zginęło dwóch policjantów, a 17 zostało rannych. Posadzona na ławie oskarżonych w procesie w sprawie Magdalenki, ostatecznie oczyszczona z zarzutów. Trzeci wyrok uniewinniający w sprawie zapadł w 2017 roku.